

Gniazdko aktorki

cichą przystanią króla

Prasa angielska i francuska niemal tyleż miejsca poświęcają problemowi wakacji króla Edwar-
da VIII, co innym, nierównie waż-
niejszym zagadnieniom polityki
europejskiej.

Zdaje się, że kaprys królewski
wywarł niejaką konsternację w
konserwatywnej Anglii, gdyż nie-
które pisma nieco uszczypliwie
wyrażają się, o projekcie spędze-
nia „urlopu” w domu pięknej ak-
torki Maxine Elliott. Jedno z nich
zamieszcza garść informacji, ty-
tułem: — „Służba aktorki czuwać
będzie nad naszym królem”.

W MAŁYM DOMKU

Program wycieczki jest już
mniej więcej znany. Król uda się
własnym samolotem do Vimy, na
uroczystość poświęcenia pomnika
Kanadyjczyków, stamtąd zaś „fru-
nie” do Cannes. W parku otacza-
jącym oryginalną willę (w stylu
arabskim) znajduje się pawilon
zwany „Maisonette”, w którym
zamieszka pani Elliott.

Po jej wyjeździe w małym, dom-
ku pozostaną w charakterze lo-
latorów — małpka Kiki, kot —
Feliks i Arabella — szkocki.

ARABSKO — ANGIELSKI STYL

Do „willi Horizon” wchodzi kry-
ty arkadowy korytarz. Zielone, na-
bijane ćwiekami, odrzwia prowa-
dzą do hallu pełnego wojennych
pamiątek. Podłoga w hallu jest z
różowego marmuru. W głębi znaj-
duje się uroczyste patio z fontanną
spowite w zieleni pnących róż.
Ukryte w ścianie marmurowe
schody prowadzą, na górę. W wil-
li jest dziesięć sypialni i osiem

HUMOR

TO CO INNEGO

— Tak, kobiety chętniej mówią
niż słuchają.
— Nie zawsze, mój drogi!
— Czyżby?
— Gdy ktoś np. oświadcza się!
(Le Rire)

MIEDZY PRZYJACIÓŁMI

— Mój mąż długo się namyślał,
zanim mi się oświadczył.
— Tak, tak, najostrożniejsi naj-
częściej wpadają.
(Le Rire)

NA TARGACH

— Czy otrzymał pan zamówie-
nie od tej pani?
— Takie wyładowywanie trwa
coprawda dłużej, ale jest za to
— Owszem, moja żona prosiła
mnie, bym kupił dla niej auto.

łazienek. Służba mieszka w man-
sardach. Królewska sypialnia ma
oskłoną ścianę, z widokiem na
morze.

Salon utrzymany w stylu an-
gielskim zajmuje całe piętro. Pod
ścianami stoją nowoczesne tap-
czany z półkami pełnymi książek,
w drogocennych oprawach.

W niewielkiej jadalni zawieszono
kilka obrazów wykonanych
przez głośnego męża stanu angi-
elskiego Winstona Churchilla, wiel-
kiego przyjaciela pani Elliott.

Z salonów i jadalni zejść moż-
na po marmurowych schodach
na taras. W grotach skalnych ur-
ządzono saloniki dla kąpiących
się, oraz maleńki bar.

W pobliżu znajduje się piękny
basen wykuty w skale, głębokości
70 stóp. Wodę morską zmienia się
w nim co godzinę (dziesięć miljo-
nów litrów...). Jest i sztuczny wo-
dospad po bokach którego biegną
schody, po których można zejść
do morza. Kołyszą się tutaj białe
czerwone łódki i kajaki.

SZWAGIERKA LORDA

Od strony morza willa „Hori-
zon” ze swymi tarasami przypomi-

na wielki, biały okręt rzucony wi-
churą, na skalisty brzeg.

Na pociechę skonsternowanym
dworakom, sędziwym i zjadliwym
damom dworu i lordom w każdej
wzmiance, o „willi Horizon” przy-
pomina się, że czarująca Maxi-
me Elliott, aktorka o smolistych o-
czach i klasycznym nosku jest
szwagierką autentycznego lorda
Johnston Forbes Robertson. Więc
ostatecznie...

Więcej trumien, niż kołysek...

Depopulacja we Francji przybiera zastraszające rozmiary

Depopulacja we Francji przy-
jęła tak wielkie rozmiary, że opi-
nia publiczna, która dotychczas
odnosiła się do tego zjawiska z
dużą dozą obojętności i galijskim
humorem, bije teraz na alarm.
„Więcej dzieci!” — oto hasło dzi-
siejszej Francji.

Liczba urodzeń we Francji spa-
dła w ciągu ostatnich lat w spo-
sób zastraszający: w r. 1933 przy-
szło we Francji na świat 682.680
dzieci, w 1934 r. — 677.365, w

„Święty” ogień, zapalony w O-
limpii, gdzie w 776 r. przed Chr.
odbyły się po raz pierwszy zapa-
sy, które otrzymały nazwę „i-
grzysk olimpijskich”, jest już od
20 b. m. w drodze do Berlina,
gdzie przybycie sztafety w dniu 1
sierpnia będzie sygnałem do roz-
poczęcia tegorocznej Olimpiady.

Sztafeta, zapomocą której ogień
olimpijski przekazywany będzie
kolejno szybkobiegaczom z róż-

nych państw, biegnie przez nastę-
pujące kraje: Grecję, Bułgarię,
Jugosławię, Węgry, Austrię, Cze-
chosłowację, Niemcy. Co tysiąc
metrów pochodnia przechodzi do
rąk następnego skolei szybkobie-
gacza. Ogółem sztafeta przebieg-
nie 3075 km.

Z Olimpij, poprzez dolinę Lado-
nu, biegnie pierwszy odcinek tra-
sy na szeroką równinę Tripolisu.
Dalej, już następnego dnia o świt-

cie, biegnąc osiąga przełęcz Ach-
ladokabos, skąd prowadzi droga
mimo zatoki Nauplii, dalej równi-
ną Arhos w kierunku Koryntu. Z
Koryntu, poprzez szerokie, dobrze
wyasfaltowane szosy, biegnie
sztafeta olimpijska wzdłuż zatoki
Salamińskiej do Aten, na pierw-
szy stadion wkrzeszonych nowo-
czesnych igryzsk olimpijskich.

W środę, dnia 22 b. m. w po-
łudnie sztafeta z pochodnią docie-
ra do Delfi na starożytny stadion.
Rozpoczyna się stąd uciążliwa
droga przez górzyste okolice pół-
nocnej Grecji i dopiero w piątek —
24 lipca — w południe sztafeta o-
limpijska osiąga Saloniki, skąd
przez Seres w nocy dociera do
bułgarskiej granicy, pod Kułą.

Tu, nad Strumą, przejmują po-
chodnię bułgarscy szybkobiega-
cze, by ją ponieść poprzez 30 miej-
scowości, a wśród nich przez Sof-
ję (sobota wieczorem 25 lipca),
do granicy jugosłowiańskiej.

Sztafeta jugosłowiańska rozpo-
czyna swój bieg przy Carybrodzie
serbskim, skąd wzdłuż toru „O-
rient-Expressu” droga prowadzi
do Niszu, dalej przez dolinę Mo-
rawy do Paraczynu i Jagodiny,
następnie do Kragujewca i Bel-
gradu. W Belgradzie, gdzie szta-
feta stanie w poniedziałek, 27-go
lipca, od godz. 9 min. 20 rano
odbędą się uroczystości, w których
weźmie udział również młodociany
król Paweł.

We wtorek, 28 lipca o godz. 6
rano, przejmują ogień węgierscy
sportowcy, by go ponieść przez
rozległą równinę do Budapesztu,
nad grób nieznanego żołnierza.

Szeroka wstęga Dunaju prowa-
dzi sztafetę z Węgier do Wiednia,
gdzie pochodnia z ogniem olimpij-
skim zjawi się we wtorek o 8-ej
wieczorem, co zapoczątkuje uro-
czysty obchód sportowy w stolicy
Austrii. Następną noc, po prze-
kroczeniu granicy austriacko-cze-
skiej, dotrze pochodnia do Pragi,
skąd poprzez granicę w Hellen-
dorfie zjawi się na ostatnim od-
cinku swej trasy, w Niemczech.

Drezno, Miśnia, Luckenwalde —
to główne punkty drogi sztafety
znad granicy do Berlina. Przyby-
cie ostatniego szybkobiegacza z
pochodnią oznajmią uroczyste
fanfary: przez Unter den Linden,
Tiergarten, Bismarckstrasse, A-
dolf Hitler-Platz i Reichsstrasse
przebiegnie sztafeta do wscho-
dniej bramy stadionu. Zapalenie o-
limpijskiego ognia pochodnią,
przyniesioną z Olimpij, nastąpi w
bramie maratońskiej berlińskiego
stadionu; będzie to hasłem do roz-
poczęcia igryzsk.

Bitwy — czy rewie wojskowe

Jak wygląda prawda o Addis-Abbeba

Pomimo uporczywie powtarza-
jących się pogłosek, o krwawych
zajściach, jakie miały jakoby
miejsce w Abisynji, prasa włoska
pełna jest entuzjastycznych spra-
wozdań z rewii wojskowych i ob-
chodów urządzanych w zabran-
nych miastach.

Ostatnio odbyła się (według re-
lacji La Stampa) wspaniała, re-
wia wojskowa w Addis Abbebie,
którą urządzono z okazji przyby-
cia kolumny generała Tessitore.
Jedenaście tysięcy włoskich żoł-
nierzy przebyło 650 kilometrów,
jakie dzieliły ich od Addis.

— Addis Abbeba — czytamy w
La Stampa — jest dzisiaj naj-
lepiej zaopatrzone miastem w
Afryce. Kolumna generała Tessi-
tore, uformowana z oddziałów
słynnej dywizji „Cabanda”, posia-
da świetnie zorganizowane szpi-
tale polowe i służbę sanitarną.

Odrzuca więc przystapięno do ro-
zwijania akcji przymusowego sze-
pienia ludności miejscowej, wśród
której za rządów negusa szerzyły
się zakaźne choroby. Specjalne
komisje ekspertów badają właści-
wości gleby, oraz tereny, zawiera-
jące podobno złoża cennych metali

Podczas defilady, która odbyła
się na placu przed obeliskiem po-
stawionym ongiś, na cześć Haile
Selasie, marszałek Graziani wy-
głosił do zgromadzonych tłumów
przemówienie, w którym podkre-
ślił, że armia strzegąca Addis
Abbeby jest znikomą cząstką po-
tężnej armii włoskiej. Wszelkie
pogłoski o trudnościach, jakie wła-
dem, że pora deszczowa uniemożli-
wia Włochom rozwijanie dalszej
akcji pacyfikacyjnej i że więk-
szość samolotów stoi bezczynnie
w hangarach.

Stąd pochodzą plotki, o zni-
szczeniu linii kolejowej Addis-
Abbeba — Dżibuti, oraz nowych
drog wybudowanych przez żołnie-
ry faszystowskie, a także o
tem, że pora deszczowa uniemożli-
wia Włochom rozwijanie dalszej
akcji pacyfikacyjnej i że więk-
szość samolotów stoi bezczynnie
w hangarach.

Przybycie w rekordowo szybkim
czasie jedenastotysięcznej kolum-
ny do Addis świadczy, o bezpod-
stawności tych plotek, dowodzi
też, że armia włoska nie liczy się
z trudnościami terenowymi, ani
klimatycznymi.

1935 r. już tylko 650.000 (w czym
50.000 przypada na cudzoziem-
ców zamieszkałych we Francji).
Jeszcze bardziej ponuro przed-
stawiają się te liczby w porówna-
niu z danymi z przed kilkudziesię-
cią lat: w 1868 r. przyszło na
świat 1.034.000 Francuzów, czyli
obecnie liczba urodzeń zmniejsza
się o przeszło 1/3, chociaż
w tym okresie Francja wchłonęła
przeszło 3 miliony emigrantów i
cudzoziemców naturalizowanych.

Spadek liczby urodzeń nie był-
by dla Francji tak bardzo zastra-
szający, gdyby ostateczny przy-
rost naturalny powiększył się. Jak
jednak wykazują obliczenia tego-
roczne, już w ciągu pierwszych
trzech miesięcy r. b. liczba zgo-
nów przewyższyła o 22.000 liczbę
urodzeń, czyli ubytek ludności w
ciągu 3 miesięcy wyniósł tyle, ile
np. w r. 1933 wyniósł przyrost w
ciągu całego roku.

Stały spadek płodności i mał-
żeństw francuskich — oto rów-
nież klęska Francji. W r. 1800
przypadało we Francji 4,5 uro-
dzeń na małżeństwo, w r. 1859 —
już tylko 3 urodzenia, a obecnie
przeciętna suma urodzeń na mał-
żeństwo wynosi zaledwie 2,2 na-
rodzin. Tak więc w ciągu niespeł-
na 150 lat płodność małżeństw
francuskich zmniejszyła się o 50
proc., czyli nastąpiło wyraźne
przejście od rodziny dużej do ma-
łej.

Od r. 1860 — 1870 ludność
Francji zwiększyła się o 1 milion,
czyli rocznie przyrost wynosił
100.000 ludzi, od roku zaś 1870 do
1936 powiększyła się tylko o 3
miliony, czyli roczny przyrost
wynosił w ciągu tego okresu prze-
ciennie około 45.000.

W tym samym okresie ludność
Wielkiej Brytanii wzrosła z 26
milionów do 47 milionów, Włoch
— z 25 do 43, Niemiec — z 39 do
67, Brazylii — z 10 do 47. Japonii
— z 33 do 69 milionów. Francja,

która w 1865 r. zajmowała pierw-
sze miejsce pod względem uro-
dzeń, dziś przesuwała się pod tym
względem na ostatnie miejsce.

Zapobiec depopulacji we Fran-
cji może zwiększenie się płodno-
ści małżeństw. Francja musi mieć
co najmniej 3 dzieci na rodzinę,
czyli rodzinie z 2 dziećmi musi od-
powiadać rodzina z 4 dziećmi, ro-
dzina z 1 dzieckiem — rodzina
z 5 dziećmi, rodzinie bezdzietnej
— rodzina z 6 dziećmi. By liczba
urodzeń powiększyła się, musi
zwiększyć się przynajmniej liczba
małżeństw, we Francji jednak
statystyka wykazuje coraz mniej-
szą ilość ślubów: w r. 1930 zawar-
ło 342.000 małżeństw, w 1933 r. —
315.466, w 1934 r. — 298.192. Zja-
wisko to należy tłumaczyć mię-
dzy innymi słabą ilością urodzeń
w okresie wojny, kiedy deficyt
wyniósł 1.200.000 urodzeń. W kon-
sekwencji zabraknie więc około
600.000 małżeństw w ciągu 15 lat
(małżeństwa zawierane są prze-
ważnie między 20—25 rokiem ży-
cia), czyli przeciętnie około
40.000 rocznie. Jeżeli liczyć po
dwoje dzieci na małżeństwo,
Francja będzie pozbawiona rocznie
80.000 dzieci i liczba urodzeń
spadnie do 570.000. Jeżeli płod-
ność młodych małżeństw będzie
się nadal zmniejszała w tym sto-
sunku, w jakim się zmniejszała
w okresie od 1927 — 1933, w r.
1944 Francja będzie miała 515.000
urodzeń, a w następnym pokole-
niu, w 1965 r. — niespełna
320.000 urodzeń.

Stratą ilościowym odpowia-
dają we Francji straty jakościowe.
Francja staje się coraz bar-
dziej narodem starców: w r.
1860 na 10 ludzi od 20—60 lat
przypadało 4 starców, dziś — 6
starców. Liczy ona obecnie 14
proc. osób w wieku ponad 60 lat.

Francja stoi wobec perspekty-
wy większej ilości trumien, niż
kołysek.

ERYK KAESTNER

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Jak wiadomo, Szopenhauer nazwał bezinteresowną kontemplację
dzieł sztuki jednym z najszlachetniejszych wyczynów. Chciwość
i wola posiadania milczą. Człowiek popada wówczas w rodzaj nir-
wany. Szopenhauer był wielkim znawcą ludzi. — Tyle o panu Stormie.

— To się nazywa mieć szczęście! — zawołał Oskar Kule, klepiąc
go po ramieniu. Ze swojej kontemplacji wyrwany, Storm uśmiech-
nął się z zakłopotaniem.

— Co za zabawny przypadek, drogi panie... panie... Nazwisko
szanownego pana wyszło mi jakoś z pamięci.

— Nazwisko szanownego pana — brzmi: Kule — rzekł tamten
z zadowoleniem.

„Mopsuje” się strasznie, drogi panie Storm. Całe życie marzy-
łem o tem, żeby nareszcie kilka dni spędzić w zupełnej samotności.
No i moje marzenie spełniło się nareszcie. Ale mogę panu tylko jed-
ną rzecz powiedzieć — to jest straszne!

— To tylko kwestja przyzwyczajenia — odparł Storm. — Ja na
przykład znoszę samotność świetnie.

— Czy często przebywa pan tak sam na sam ze sobą?

Mały pan spuścił wzrok, tego rodzaju pytania denerwowały go
szczególniej, gdy pochodziły od ludzi, którzy tylko udawali głupich.
Pominał więc to pytanie i przeszedł na temat sztuki.

— Ja, to zupełnie nie rozumiem się na sztuce — rzekł Kule.

— Ja mniej więcej to samo — odparł Storm. Kocham się jednak
nieszczęśliwie w tego rodzaju przedmiotach. Kiedykolwiek zdarzy
mi się być w Kopenhadze, nigdy nie omieszkam włożyć się po tej

ulicy. A ponieważ jutro odjeżdżam do Berlina, więc mnie pan tu
widzi.

— Jedzie pan jutro do Berlina?

— Jeśli nie temu nie stanie na przeszkodzie.

— A to heca! Bo ja także jutro wyjeżdżam. Czy jedzie pan
trzecią?

— Oczywiście, możemy sobie zatem dotrzymywać towarzystwa.
Pan Kule zachwycony. Szli razem, rozmawiając z ożywieniem.
Przy jednej z wystaw antykwarskich pan Storm zatrzymał się.
Niech pan spojrz! rzekł. Święty Sebastian. Trzynasty wiek. Szkoła
Kolońska.

— Typowe strzelanie do celu — zauważył Kule.

— A ta miniaturka? Co za subtelna robota. No nie?

— Aha — rzekł Kule. — Więc to są te tak zwane miniatury.

Więc to tak wygląda.

Storm słysząc to, o mało z wrazenia nie rozbił głową szyby.

— Taki malutki obrazeczek — mówił dalej Kule. — To jest za-
ledwie format wizytowy. Ciekaw jestem, ile taki gracyk może kosztować.

— Niebardzo się na tem znam — odparł mały pan. — Myślę jed-
nak, że zaceniliby to na pięćset koron.

Kule dłuższy czas przyglądał się miniaturze.. — Bywają jednak
jeszcze o wiele droższe, mam wrażenie — rzekł po namyśle.

— O, bywają — odparł Storm i pokiwał.

Panna Irena Smutny udała się w międzyczasie do śródmieścia.
Szukała mianowicie sklepu z bucikami, w którym, kilka dni temu,
wpadła jej w oko jedna, odpowiednia dla niej para. Dzisiaj posta-
nowiła ową parę nabyć, o ile oczywiście znalazłaby się odpowied-
nia dla jej nogi wielkość. Panna Irena nosiła numer 35 a wiadomo,
że niema większego nierzaz kłopotu, jak znaleźć tak mały numer bu-
cika. — Jakiekolwiek buciki chciałyby się za wszelką cenę nabyć
i jakichkolwiekby się żadną cenę nie chciało kupić — w numerze 35
są one rzadkością.

W pewnej odległości za nią, szło dwóch panów. — Dobrzeby było
tego aniolka zaczepić — rzekł jeden z nich, niejaki pan Achtel.

— Może to nam się na coś przyda.

— Niezła myśl — rzekł jego towarzysz. — Zagadaj do niego.

Filip Achtel ociągał się jednak. — Mój nos niebardzo nadaje się
do flirtu. — Bądź tak uprzejmy i zrób to za mnie — rzekł.

— Niech i tak będzie — odparł Kärsten poprawiając krawatę.

— A co ty będziesz robił przez ten czas?

— Ja będę siedział z tobą jak cień.

— Tylko nie wolno ci iść pić — rzekł Kärsten. — Inaczej szef
głowie ci urwie. — Powiedziaławsz to przyspieszył kroku i niedługo
znalazł się zaledwie w odległości kilku kroków od niej.

Nagle został on wyprzedzony przez jakiegoś wysokiego, smukłego
młodzieńca. Ów młodzieniec dotknął ramienia panny Ireny Smutny.

— Hallo Irenko! — zawołał ze zdumieniem. — Ty tutaj? W Ko-
penhadze?

Panna Smutny drgnęła i obejrzała się.

ROZDZIAŁ IV.

W knajpie pod „Czterolistną Półką”.

Kärsten zawrócił uważając swoje przedsięwzięcie chwilowo za
beznadziejne. Filip Achtel uśmiechnął się złośliwie. — Biedny mały
— rzekł. — Nie masz widzę szczęścia do kobiet.

— Nie pleć głupstw bajtloku — mruknął Kärsten. — Przecież
to jej dobry znajomy. Zawołał na nią po imieniu.

— Te pomocnicze siły, które stary Steinhövel swojej prywatnej
sekretarce nadsyła, zaczynają mi działać na nerwy — rzekł Achtel.

A może to są facety z konkurencji? To byłoby jeszcze fajniej-
sze — dodał.

— Nie myślę, żeby tak było. Gdy ją zawołał po imieniu, obróciła
się. Jak błyskawica — rzekł Kärsten.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99
(ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgo-
wość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa
745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.
PRZEDSIAWICIELSTWA: Piotrków Irybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2-30 miesięcznie; wydanie B wraz
z dziełami Sienkiewicza zł. 3-30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł.,
w tekstach (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 150 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy
się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.